

**XVII Walne Zebranie USOPAŁ, towarzyszące inauguracji
pomnika Błogosławionego Jana Pawła II
Teneryfa, 16-17.04.2012**

Osoby, które na Zebranie USOPAŁ przyjechały po raz pierwszy, zostały poproszone o przedstawienie się:



Ks. Infułat Józef Wójcik

**Klaniam się serdecznie, witam wszystkich
Państwa,**

Jestem tutaj pierwszy raz. Nazywam się Józef Wójcik, jestem infułatem, kapłanem diecezji radomskiej. I od razu dodam – kapłanem recydywistą. To znaczy nie ma w Polsce kapłana, który by siedział 9 razy w więzieniu i miał 18 procesów za

obronę krzyża.

Pierwszy raz, proszę sobie wyobrazić, siedziałem w więzieniu, kiedy miałem dopiero dwa miesiące kapłaństwa. W 1958 roku, dwa miesiące po święceniach, zostałem skierowany do parafii Św. Stanisława Biskupa Męczennika do Ożarowa, koło Ostrowca Świętokrzyskiego. Pierwszego września przyszły do mnie dzieci i mówią: „Proszę Księdza, usunięto krzyże ze szkoły. W żadnej sali nie ma krzyża”. W niedzielę, w czasie kazania powiedziałem tak: „Dzieci kochane. Polska to nie Rosja. Jak się w Rosji dzieci uczą bez krzyża, to nie znaczy, że wy polskie dzieci w Polsce, macie uczyć się bez krzyża. My mamy konstytucję, która gwarantuje wolność sumienia i wyznania. Jak pójdziecie do szkoły, domagajcie się, żeby krzyże wróciły na swoje miejsca”.

Dzieci poszły w poniedziałek 3 września do szkoły, stanęły na szkolnym podwórku i nie weszły do klas. Pierwszy dzwonek nie wchodzi. Drugi dzwonek nie wchodzi. Trzeci dzwonek nie wchodzi. Po trzecim dzwonku wyszedł kierownik szkoły i

spytał: „Dzieci, dlaczego nie wchodzicie do klas?” A chłopiec ministrant odpowiedział: „Do chlewa nie pójdziemy, w chlewie nie chcemy się uczyć, tam nie ma krzyża”.

Matki wiedziały, że dzieci będą strajkować w obronie krzyża, dlatego przyszły z pomocą. Przyniosły krzyże, młotki, gwoździe, i w każdej klasie powiesiły krzyż. Kierownik dzwonił na milicję, milicja do prokuratora i oczywiście ustalili, że to ja jestem przywódcą strajku. Wezwali mnie do prokuratury do Kielc, przedstawili zarzut, pytali czy się przyznaję do winy. Nie przyznałem się, wyjaśniłem o co chodzi, ale to nie pomogło. Odwieźli mnie do więzienia. Pamiętam, jak mnie przyjęli w więźniowie. Ponieważ nie pozwolono mi zatrzymać sutanny (wywalczyłem jedynie brewiarz różaniec), więźniowie pytali: „Proszę Księdza, dużo tam jeszcze ludzi na wolności chodzi?” Ja na to: „A dlaczego się pytacie”. Oni na to: „No bo jak już za księży się wzięli, to chyba mało kto został w Polsce”.

Potem zaprowadzono mnie do celi, więźniowie przyjęli mnie dobrze, potem był proces, skazano mnie na miesiąc aresztu, odsiedziałem go i pamiętam do dziś, jak przychodził Ubowiec z prokuratury do więzienia i sobie kpił: „Wójcik, krzyże zdejmujemy. Ani ręka nam nie uschła, ani noga nam nie uschła, a wy posiedzicie sobie dwa lata”.

Odpowiedziałem mu: „Panie, niech pan sobie teraz zapamięta moje słowa. Nie ten, kto się śmieje na początku, tylko ten kto na końcu. I zobaczycie, co się z wami będzie działo”.

Czekaliśmy na to długo, ale doczekaliśmy się. Pamiętamy wszyscy słowa: „Sztandar PZPR wyprowadzić”. Taki jest los tych, którzy walczą z krzyżem. I niech się uczą ci wszyscy, którym krzyż przeszkadza.

Zamierzano w Polsce zrobić z kościołem to, co w Chinach. Wybierano jakąś parafię, buntowano kapłana przeciw biskupowi, tworząco tzw. niezależną parafię od Biskupa, od Ojca Świętego, ale zależną od sekretarza partii. Ten zaś przyjeżdżał i mówił zbuntowanemu kapłanowi, co ma robić i co ma głosić ludziom w niedzielę na kazaniu. Tak stało się w Wierzbicy koło Radomia.

Oczywiście nie wszyscy ludzie zgłupieli, nie wszyscy poszli za księdzem buntownikiem, dlatego trzeba się było zająć tymi, którzy pozostali wierni Kościołowi. Zgłosiłem się na ochotnika i razem z kolegą kapłanem przez sześć lat odprawialiśmy

Mszę św. na podwórku i za to byliśmy karani. Kazano nam płacić karę w wysokości 4,5 tys. za każdą odprawioną Mszę św., albo , płacić, albo iść na trzy miesiące do więzienia.

Trwało to sześć lat, nazywało się tych wyroków 18, dlatego 9 razy siedziałem w więzieniu. Z kolegą księdzem tak „planowaliśmy”, aby jeden z nas był zawsze na wolności. Jak ja siedziałem w więzieniu, to kolega był na miejscu i odprawiał Mszę św. i „zarabiał” na następne więzienie. Ale tak się złożyło, że nas obydwu zamknęli w jednym czasie. I pamiętam, kiedy w Pińczowie wprowadzali nas do więzienia, to powiedziałem naczelnikowi, żeby nas razem umieścić, bo jesteśmy kapłanami, będziemy się razem modlić, razem Mszę św. odprawiać. Ten odpowiedział: „Wójcik, was nie umieścimy razem, bo wy jesteście recydywista i będzie zgorszyli tego księdza”.

Ale dzięki Bogu po sześciu latach zwyciężyliśmy, parafia wróciła do diecezji. Na nic zdały się rachuby komunistów, aby rozbić Kościół. Mówiono mi, że na zjeździe w Pradze ministrów od spraw wyznań, to polski minister przedstawiał sposób rozbijania Kościoła w Polsce, zalecał wszystkim ministrom, żeby stosować metodę tworzenia niezależnych parafii i w ten sposób walczyć z Kościołem w bloku socjalistycznym. Nie udało się. Kosztowało nas to wiele, ale wygraliśmy.

Jest także książka o aresztowaniu obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej, który peregrynował po parafiach kraju. Obraz był więziony przez 6 lat. To ja razem z drugim kapłanem oraz z pomocą dwóch sióstr zakonnych uwolniliśmy ten obraz. Ksiądz Prymas Stefan Wyszyński polecił mi to wszystko opisać, dla potrzeb historii. Mówił: „bo przyjdą takie czasy, że ludzie nie będą wierzyli, że takie rzeczy działały się w Polsce”. Dzisiaj jest książka o tym pana senatora Czesława Ryszki pod tytułem: „Infułat z Suchedniowa”, a także film zatytułowany „Złodziej w sutannie”.

To tyle. Życzę nam wszystkim owocnych obrad. Szczęść Boże.